

**Radosnych
Świąt Bożego Narodzenia
i Szczęśliwego Nowego Roku
Czytelnikom i Przyjaciółom**

życzy Redakcja.

Stanisław Nęcza-Kubinieć PODŁAZY

*Grają geśle, basy huczą,
podhalańska młodzież
idzie po wsi z podłazami,
hejże, gazdo, stary baco,
otwórz drzwi na oścież.*

*Hej, na szczęście, hej, na zdrowie,
na ten godny czas!
Otwierajcie, gospodarze,
nie trzymajcie nas na dworze,
za tę chwilę bardzo mile
powitome was!*

*Kłonime się nisko czapka
do samiuczkich stop.
Niek tu będzie zdrowy, mocny
jak buk - kozdy chłop.*

*A matynie jak jabłonki
niekze rodzą latem.
A córusie jak leluje
niekze kusą światem.*

*Siwym włosom szacowanie,
nie gońcie ik z ławy.
Dziadkom wina do komina,
babciom kubek kawy.*

*Za oknami zamarzliny,
a na oknach ferecyny
kwiatek pisze mróz.*

*Wom, gaździny i gazdowie,
niek wom służy zawsze zdrowie,
szczęście pełen wóz.*

*Niek świat będzie godnym światem,
ćlek ćlekowi dobrym bratem.*

*Niek na miedzach rosną róże,
płyną źródła, nie kałuże
brudne stoja.
Pomyślności winszujemy,
za gościne dziękujemy.
Tak kończymy piosnkę swoja*

THE TATRA EAGLE
 Issued quarterly by the Polish
 Tatra Mountaineers Alliance, Inc.
 Circle XI of Passaic, N.J.

Editorial Board Chairman:
 Jan W. Gromada
Co-Editors: Jane Gromada Kedron,
 Dr. Thaddeus V. Gromada
Technical Editor: Henry P. Kedron
Computer Consultant: Joseph Gromada
Contributing Editors: Tadeusz Pudzisz,
 Kraków; Bogdan Weron, Zakopane

Address all correspondence to:
 J.W. Gromada, 264 Palsa Ave.
 Elmwood Park, N.J. 07407
Subscription rate: \$7.00 in the U.S.
 \$10 outside of U.S.A.

HONOROWY PATRONAT

ILLINOIS: Koło 30 Ciche, dr
 Andrzej Cizek, Koło Czarny
 Dunajec, Kazimiera Dąbrowska,
 Edward Fiołek, Józef F. Króźel,
 Jacek Toczek, Klub Wierchy,
 Koło Wróblówka, Zarząd Główny
 Z.P.P.A. **PENNSYLVANIA:**
 Stephanie Bachleda - **NEW**
YORK STATE: Stasia Callan,
 Jan S. Gacek, Sebastian Gacek -
CONNECTICUT: Dr. Jan Harbut
 - **NEW JERSEY:** Mr. & Mrs. A.
 Kasper, Michael Meryn -
ALASKA: Krystyna i Jan
 Wawrytko

PATRONAT

ILLINOIS: Ks. T. Bałys, Bronisława
 Borzecka, Joachim Bryja, Stephanie
 Butera, Henryk Janik, Koło 8 im. gen.
 A. Galicy, Koło 29 Gronków, Stefania
 Guziak, Mr. & Mrs. M. Koenig, Koło 38
 Ludźmierz, Stanisława Łukaszczuk Lach,
 Koło 2 im. W. Orkana, Koło Szafłary
 im. A. Suskiego, Stanisław Szymusiak,
 Andrzej Wróbel, Roman i Helena
 Ziółkowski - **PENNSYLVANIA:**
 Stanisław Gąsienica - **NEW JERSEY:**
 Ks. M. Melaniuk, Edward Polaczyk,
 Rozalia Szura - **NEW YORK STATE:**
 Louise Kurek, Dr. M.B. Markiewicz,
 Aurelia Szłosowska - **NORTH**
CAROLINA: Dr. Stella Jalowy

dr Tadeusz Gromada

P.I.N. i P.A.U.

Nowa era szerzenia wiedzy o Polsce, jej kulturze i nauce
 w Stanach Zjednoczonych

*(Wyjątek z odczytu prof. Tadeusza Gromady, wygłoszonego w Polskiej
 Akademii Umiejętności w Krakowie 20 października 1992 r.).*

W ciągu minionego dziesięciolecia, Polski Instytut Naukowy obserwował z wielkim zainteresowaniem i zarazem wzruszeniem jak zjednoczony naród Polski zapoczątkował proces, który doprowadził do upadku komunizmu i zaprowadzenia pluralistycznej demokracji. Raduje nas niezmiernie polityczna emancypacja Polski i innych narodów Europy wschodniej.

Prawie 50 lat musiało minąć zanim ziściły się oczekiwania polityczne członków-założycieli Instytutu i nastąpiła wolna Polska, w której naukowa prawda może być głoszona bez przeszkód i ingerencji cenzury.

Nastąpiły wreszcie czasy w których Polski Instytut utrzymywać może normalne kontakty z przedstawicielami Rządu Polskiego i Polskimi instytucjami akademickimi i naukowymi. Powszechnie wiadomo, że w skutek Zimnej Wojny i reżymu komunistycznego w Polsce kontakty te, nie mówiąc już o współpracy, były bardzo trudne, jeśli nie wręcz niemożliwe.

Polski Instytut zawsze starannie unikał oficjalnych kontaktów z Polską Rzeczpospolitą Ludową, które by mogły być interpretowane jako wyraz uznania jej legalności. Instytut Polski z satysfakcją przyjął odrodzenie Polskiej Akademii Umiejętności w 1989 roku bo przecież początki naszego Instytutu wiążą się jak najbardziej z Akademią z przed lat 50-ciu.

Członkowie nasi bardzo sobie cenią wyrazy uznania dla naszego Instytutu kiedy 17 listopada 1990 roku Walne Zgromadzenie Polskiej Akademii Umiejętności przyjął wniosek Prof. Gierowskiego, wyrażający uznanie dla Polskiego Instytutu Naukowego za lojalność wobec ideałów Akademii Umiejętności w czasie okupacji hitlerowskiej i w okresie gdy władze komunistyczne zawiesiły działalność Akademii. Bardzo to dla nas ważne, że Polska Akademia Umiejętności interesuje się współpracą z naszym Instytutem i tym, że w istocie uznali nasz Instytut za ich stację w Stanach Zjednoczonych.

Z dużym uznaniem powitaliśmy Waszego oficjalnego przedstawiciela prof. Kazimierza Kowalskiego na Międzynarodowym Kongresie z okazji 50 lecia Instytutu, który odbył się na Uniwersytecie Yale w New Haven w czerwcu 1992 r. Możemy to uznać za pierwszy konkretny krok na drodze do bliższej współpracy obu naszych instytucji.

Zarząd Polskiego Instytutu Naukowego upoważnił prof. Grossa i mnie do zbadania możliwości i do ostatecznego ustalenia właściwych form współpracy między PAU i PIN'em, które będą mogły przynieść pożytek obu stronom. Tośmy zrobili podczas naszej wizyty w Polsce od 14 do 24 października.

Upadek komunizmu nie jest końcem historii, jak Fukuyama twierdzi, i z pewnością nie oznacza kresu pracy i misji Polskiego Instytutu Naukowego. Jest tylko początkiem nowej ery najeżonej trudnościami ale też pełnych nowych możliwości.

W czasie gdy zainteresowanie Ameryki Polską i Europą Wschodnią a nawet Europą jako całością będzie się zmniejszać jako rezultat zakończenia Zimnej Wojny, kontynuowanie a nawet zmnożenie aktywności Polskiego Instytutu Naukowego, zmierzającej do szerzenia wiedzy o Polsce, jej kulturze i nauce w Stanach Zjednoczonych, które ciągle są najpotężniejszym i najbardziej wpływowym państwem na świecie, będzie ważniejsze niż w kiedykolwiek.



Redaktorowie "Orla", J. Kedroń i T. Gromada nad grobem Włodzimierza Wnuka na Peksowym Brzyzku.
Fot. Henryk Kedroń

Bogdan Weron

Zasuścilo w Tatrach

(Pamięci Włodzimierza Wnuka)

zasuścilo w Tatrach
w Podhala dziedzinie
zolno sie zrobilo
na Peksowym Brzyzku
ckliwom nute gęślicki zagrały

kie wnuka Sabaty pozegnać musiwały

pominon sie hyrny

gazda nad gazdami

kronikorz tej ziemi
syćkim dobrze znany
z królewskiego grodu
wrócił na Podhale
kieby legnonć tutok
na wieki we chwale
kieby tutok ostać
ka jego korzenie
kany swoje plemie

zasumiały świerki skorusy jasiony

luto sie zrobilo
na starym smentorzu
hej wielgi ty pisorzu
bedzies se haw lezoł
kany Orkan Tetmajer

Gąsienica z Lasa

Pach i syćka wielcy
co zešli z tego świata
w tej gromadzie hyrnik
co sie pomineni

na wieki posneni

zasuścilo w Tatrach
w Podhala dziedzinie
pewnie wciało pedzieć
kwolcie Wnuka imie

Do "Tatrzańskiego Orła"

Zolno mi pisać, bo załość wielgo okryła Tatry i cale Podhale. Minon sie jeden z naskich hyrnyk gazdów jakich wydała ta ziemia. WŁODZIMIERZ WNUK z Sabalowego rodu, pisorz, kronikorz i redaktor "Podhalanki", "Tatrzańskiego Orła", członek Zarządu Głównego Związku Podhalańców oraz honorowy członek Związku Podhalańców w Stanach Zjednoczonych. To jeden z tych wtory rozumiał górali i góralską duszę, pisol tak piyknie o ludziach tej ziemi. Pochowaliśmy go godnie, legnon na Peksowym Brzyzku, bedom mu haw szumieć świerki, jasiony, obok Orkana, Tetmajera, Pacha, Stanisława Nędzy-Kubińca i syćkich inksyckich, co tam zalegli na wieki. Śmierć go ulapila i zabrala na te niebiańskie polany, ka Bóg gazduje ze swymi janiolami, hale przecie ostanom po nim jego książki i nase wspominki o nim, ostanie pamięć o hyrnym cłowieku. Nie zabocymy go i bedziemy odwiedzac na starym smentorzu.

Hej, zolno, zolno, bo wto opise podhalańskie dzieje? Wykrzesi downom gware i mielość do ziemi, ludzi? Młodyk nie widno, choć norodu nie brakuje wsędy. Hej! zdolby sie jaki poeta z Ludźmierza lebo Dumac z Poręby.

Bogdan Weron

Polonijni producenci radiowi

PODHALANIE W CHICAGOSKIM ETERZE

(W październiku b.r. minęło pięć lat od chwili emisji pierwszego "Programu Radiowego Związku Podhalań" nadawanego w Chicago ze stacji WPNA w każdą niedzielę od 1:30 do 2:30 po południu. Jest to audycja o najdłuższym stażu na w/w stacji i jedyna prowadzona gwarą góralską.

Pragniemy Czytelnikom "Tatrzańskiego Orła" przedstawić wywiad Andrzeja Dudzińskiego, który ukazał się w "Dzienniku Związkowym", z autorami i prezenterami programu - z Andrzejem Gędłką i Józefem Bafią.)

- W jakich okolicznościach panowie zdecydowali się na podjęcie roli samodzielnych producentów radiowych?

- Andrzej Gędłka: Trudno o nas powiedzieć, że jesteśmy samodzielnymi producentami programu radiowego. Jak sama nazwa mówi, program który prowadzimy jest "Programem Związku Podhalań". Wprawdzie w 1987 roku, jeszcze przed Sejmem Związku Podhalań proponowałem Józskowi, byśmy wykupili swój program. Były jednak pewne obawy. Nie mieliśmy jednak żadnego doświadczenia, w jaki sposób to ruszyć. W tym czasie uruchomiono stację WPNA i taka możliwość stała się bardzo realna.

Na Sejmie padła jednak oficjalnie propozycja uruchomienia programu naszego związku. Ówczesna wiceprezesa Janina Duda skontaktowała się z ówczesnym szefem WPNA panem Chetem Gulińskim, który wyraził zgodę na nasz pierwszy program, który wówczas trwał tylko pół godziny. Z tym, że czas antenowy wykupił już Związek Podhalań, a nie my.

Może kilka słów na temat koncepcji programu...

J.B.: - Od początku miał to być program robiony przez górali o góralach, o sztuce ludowej, gwarze, kulturze, muzyce i ludziach związanych z terenem podhalańskim. Takich osób w Ameryce, którzy osiągnęli sukces jest bardzo wielu. O nich zbyt wiele się nie wie. My ich wyszukujemy i pokazujemy.

A.G.: - Początki były bardzo trudne. Nie mieliśmy dobrych nagrań z muzyką góralską, brakowało nie tylko taśm, ale też literatury, czasopism, bieżącej, obszernej informacji o

tym co aktualnie dzieje się na Podhalu. Mimo to próbowaliśmy je zdobywać. W trakcie pierwszych trzech programów współpracował z nami Andrzej Pitoń. Muszę przypomnieć, że pierwszy program nagrywaliśmy u niego w domu. Wówczas była to robota chałupnicza i amatorska. I mimo, iż żaden z nas trzech nie miał wykształcenia dziennikarskiego, sprawa była, jak to się mówi, z naszego podwórka. O naszych ludziach, o naszym regionie, gdzie wyrastaliśmy, spędziliśmy dzieciństwo, gdzie chodziliśmy do szkoły. To było podstawowym bodźcem, aby przyłożyć się do pracy nad tym programem. I z biegiem czasu, był on coraz lepszy, coraz bardziej profesjonalny...

Opowiedzcie o waszych kontaktach ze słuchaczami.

J.B.: - Co tydzień podajemy na antenie nasz adres. Muszę przyznać, że nie otrzymujemy zbyt wielu listów, ale autorami tych, które przychodzą, są w większości właśnie nie górale, a ludzie z innych regionów Polski. Natomiast z Podhalańkami kontaktujemy się na codzień, a także na różnych imprezach, jak bankiety, chrzciny, wesela i przyjęcia. Tam wymieniamy poglądy, zdarza się, że słuchamy słowa krytyki. Sporo jest także propozycji, by o czymś powiedzieć, albo coś zagrać w przyszłym programie.

A.G.: - Ale nie tylko. Często ludzie, i to nawet starsi, tacy, którzy przeżyli tam wiele lat i sporo pamiętają, pytają nas, skąd wzięliśmy informacje, które prezentowaliśmy na antenie. Bo nawet im uleciało to już z pamięci. Chodzi przede wszystkim o historię poszczególnych miejscowości, a trzeba zaznaczyć, że niektóre wioski na Podhalu mają bardzo bogatą przeszłość, sięgającą bardzo często po 500, 600, a nawet więcej lat.

Jak w ciągu tych lat zmieniła się koncepcja waszego programu?

A.G.: - Zawsze chcieliśmy, aby naszego programu słuchali nie tylko górale. Dlatego na początku wybraliśmy koncepcję, aby Józek mówił gwarą, a ja miałem używać normalnej polszczyzny. Przede wszystkim dlatego, że są określenia i wyrazy w naszej gwarze, których nie da się łatwo przetłumaczyć na literacką polszczyznę. I rzeczywiście pierwsze programy prowadziliśmy w taki sposób.

J.B.: - Ale szybko doszły do nas takie głosy, w formie można nawet powiedzieć pretensji. A cóż to, zapomnieliście już gwary? To już w Ameryce nie ma nikogo, kto mówiłby prawdziwą czystą góralszczyzną? No więc od tej pory używamy jej obaj. Było sporo różnych zmian, o których opowiadać nie sposób. Może tylko wspomnę, że w pewnym okresie rozszerzyliśmy formułę naszego programu, a mianowicie zaczęliśmy prezentować na antenie naszych korespondentów opowiadających o życiu Podhalań na innych kontynentach. Mam tutaj na myśli szczególnie naszą korespondentkę z Australii, która wielokrotnie prezentowała u nas swe piosenki i wiersze z dalekiego "kangurowa". Była też w Chicago dwa lata temu.

A.G.: - Jesteśmy też otwarci na prezentację folkloru z innych części Polski. Były już nawet takie propozycje. Być może słowa staną się ciałem już w najbliższym czasie. Zresztą nasz program to nie tylko audycje na antenie, to także imprezy towarzyszące, z których najważniejsza i największa odbywa się każdego roku w Wielką Sobotę w Domu Podhalań. Jest to konkurs koszyków wielkanocnych. Dzieci biorące w nich udział, a także rodzice, mają co roku ogromną frajdę, nie prezentowała u nas swe piosenki odchodzi bez nagrody.

A teraz kilka pytań natury ankietowej. Ulubiony pisarz?

J.B.: - Bardzo lubię Henryka Sienkiewicza, Bolesława Prusa i Ernesta Hemingwaya.

A.G.: - Mam podobny gust, choć grono moich ulubionych autorów poszerzyłbym o Kazimierza Przerwę-Tetmajera i Lwa Tołstoja.

Proszę wymienić ulubionego aktora lub aktorkę.

J.B.: - Gustaw Holoubek, Wojciech Siemion, Magdalena Zawadzka, Meryl Streep, Michael Douglas, Chuck Norris, no i oczywiście John Wayne, z którym obejrzałem bodaj wszystkie filmy.

A.G.: - Ja także lubię Magdalene Zawadzka, ponadto niezapomniane kreacje Tadeusza Łomnickiego, Daniela Olbrychskiego, Jerzego Stuhra i całej plejady polskich aktorów komediowych, których nie sposób wymienić. Z zagranicznych natomiast aktorów najbardziej lubią Michaela Douglasa, Meryl Streep i Joan Collins.

... oraz ulubionego wykonawcę estradowego...

J.B.: - Zawsze lubiłem Toma Jonesa, Paula Ankę. Z polskich piosenkarzy cenię Irenę Santor, Annę German i Andrzeja Dąbrowskiego. Nie mógłbym tutaj nie wymienić Czesława Niemena. Muszę przyznać, że swego czasu urzekła mnie piosenka Stana Borysa "Jaskółka". Lubiłem też Przybylskiego i Rokitę z radiowego "Podwieczorku przy mikrofonie".

A.G.: - Edyta Geppert, Anna German, Ewa Demarczyk. Lubię Krzysztofa Krawczyka, Skaldów, piosenki Waweli. Jeśli zaś chodzi o

Bogdan Weron

CAS ZIMY

*już jesień ozwarła wrota zimie
i śniega telenasulo*

po caluńskiej dziedzinie

mróz będzie bośkoł po lickach

góralskie piykne dziewcenta

wnet przydom biote Godne Świeta

pierwej Jędrzej

wosk bazowanio dziewcentom uleje

nim przydom kurniawy zawieje

pote Mikołaj przyjedzie

sonkami

ku dzieciskom z wselenijakimi

podarkami

jedlicki wymajone zablincnom

za oknami

gwiozda pokaze droge ku Betlejemie

Wilijo przydzie na ziemie

syčka sie pojednajom

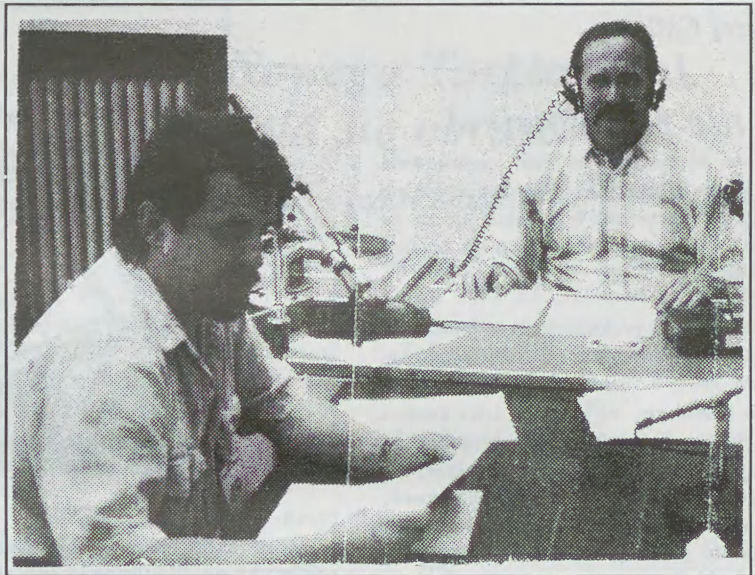
złozom sobie zycenio

wsyndy po chatpach zaśpiewajom

kolyndy

zblizo sie ten cas pani zimy

wtory tak syčka radzi widzimy



Andrzej Gędek i Józef Bańa

kabareciarzy, najbardziej podobali mi się Jan Kobuszewski i Marian Kociniak...

W jakich okolicznościach przybyliście do Stanów Zjednoczonych?

J.B.: - Pochodzę z Białki Tatrzańskiej, a do Ameryki udało mi się przyjechać w 1974 roku. Ożeniłem się z sąsiadką, która mieszkała w Ameryce od dziecka. Przyjechała do Polski i tak to się zaczęło. Więc za ocean pognęła mnie tęsknota za żoną...

A.G.: - Ja natomiast pochodzę z Białego Dunajca. Przyjechaliśmy do Ameryki w grudniu 1980 roku całą rodziną do ojca, który był tu już od pięciu lat. Potem przyjechała do mnie narzeczona. Mimo, iż nie pochodzi z Podhala, a z białostoczczyzny, pracowała w szpitalu w Zakopanem. I tam ją poznałem. Udało jej się przyjechać do USA z małymi przygodami i tutaj się pobraliśmy...

Skoro przy okazji omówiliśmy sobie wasz stan rodzinny, przejdźmy do waszych sponsorów. Czy są zadowoleni z efektów prezentacji reklam w waszym programie?

J.B.: - Myślę, że tak. O tym może świadczyć fakt, że wielu osobom musimy odmawiać zamieszczenia ich reklam, ponieważ mamy ograniczony czas. Powiem tylko tyle, że w tej chwili jest 17 osób i firm, które czekają w kolejce, aż ktoś z aktualnych sponsorów się wykruszy.

A.G.: - Uważam, że nasz program mógłby spokojnie obejść się w ogóle bez sponsorów. Ale właściciel audycji, Związek Podhalań postanowił, że ma to być program dochodowy. I jest. Pieniądze z reklam, po opłaceniu czasu antenowego przeznaczone są na działalność naszej organizacji.

Jakie są wasze plany na najbliższą przyszłość J.B.: - Stworzenie nowego programu, co zostało już praktycznie urzeczywistnione tydzień temu.

A.G.: - Pojawiła się możliwość wykupienia nowego czasu antenowego, który zazębiały się z Programem Związku Podhalań. Wraz z Józkiem zdecydowaliśmy się na to. Chcieliśmy, aby program ten różnił się nieco od poprzedniego. Mamy już pewne plany i koncepcje. Jedną z nich jest zamieszczanie cyklicznych korespondencji z Polski. O innych na razie nie chcielibyśmy wspominać...

J.B.: - Może tylko to, że nasz nowy program nosi tytuł "Na góralską nutę" i jest nadawany w każdą niedzielę od godziny 1 do 1:30 po południu. A jeśli chodzi o inne plany, niedługo odbędzie się specjalny bankiet z okazji piątej rocznicy naszego programu. O szczegółach poinformujemy w innym terminie.

A zatem życzę wam kolejnych 5 lat na antenie i spełnienia wszystkich planów.

Andrzej Galica

Jegomość, nie zbyrkajcieś!

Jaškowi Makuchowi ze Zębu zachorowała zona. Różne babskie leki i smarowania juz nie pomagały. We czwartek w południe juz nic do ust nie wzięła i ledwie dysząc, z trudem wyseptała:

- Księdza!

Jasiek Makuch poskrobał się w głowę, bo kurniawa była, ze światu nie było widać, ale co było robić - jechać trzeba. Porwał od sąsiada kumoterki, zaprzął co tchu konie i przez Suche zleciał do Poronina. Jechał na gwałt, jak po księdza, ale jak to w zimie, juz w Poroninie ludzie świecili po chałupach, kiedy wjechał na plebańskie obejście.

Jegomość juz się rozebrał i w opalonych sypialni układał się do snu, kiedy wseł do kuchni Makuch. Gospodyni krzyknęła:

- Jezus Maria! Pewnie po księdza w taką kurniawę?

- A cóż robić - odrzekł smętnie Makuch, całując gospodynię w rękę.

- Rany boskie, ksiądz wikary wyjechał, a jegomość juz w łóżku.

- Coz robić, niech tez jejmość powie jegomości, ze to Jasiek Makuch ze Zębu strasznie prosi, bo kobieta do rana nie dożyje.

- Jezus Maria! Do Zębu w taką noc!... - narzekała gospodyni, ale jegomościa posła powiadomić. Wróciła wkrótce i powiada:

- Jegomość bardzo rozsierzony, jednak zebrał się, kazał zawołać kościelnego, więc go zawołajcie.

Ksiądz wziął z kościoła, co potrzeba, i przychodząc do sań krzyknął:

- Bójcie się Boga! Toście kumoterkami po Pana Jezusa...

- O jegomość, coz miałem robić. Składać włóki juz casu nie było.

- Ja nie pojedę - krzyknął zirytowany słuśnie ksiądz proboszcz.

- Jegomość, proszę ich tez pieknie, przecie Pan Jezus na kazdym miejscu, to tez i na tych sanekach sie pomieści. Bar-z was tez pieknie prosę, bo kobieta do rana nie dożyje.

Jegomość dał się w końcu uprosić. Siadł, capkę wbił na usy, kołnierz futrzany kazał sobie postawić tak, ze ledwie jednym okiem na świat spojierał. Rusyli.

Przejeżdżając koło chałup, w których się świeciło, ksiądz dawał znak dzwonkiem, ze jedzie z Panem Jezusem.

Jasiek Makuch był niezłym gospodarzem. O konia dbał, tym bardziej, ze niedawno była młócka i miał konia i wystalego, i wybrkanego. Totez jak ksiądz rusył dzwonkiem, to koń drgnął, bo do tego nie był przywykły. Rusył ksiądz dzwonkiem drugi raz, koń znowu drgnął. Jaśka znowu rusył, koń podskoczył.



- Jezus Mario - septa Jasiek do siebie - bedzie źle!

Odwraca się do księdza i powiada:

- Jegomość! Nie zbyrkajcieś, bo mi się koń stracha.

Ale jegomość, opatulony, nie sływał jego słów i dalej spełniał swój obowiązek. Tak jechali przez całe Suche. Ksiądz zbyrkał, koń podrywał, a Jasiek Makuch ledwie ze skóry ze strachu nie wyskoczył. Konia trzymał, ksiądz prosił, ale ksiądz nie sływał, bo i wiatr setny dał z kurniawicą.

Przy końcu Suchego, gdzie się płoty i opłotki kończyły, a zaczynały uboce, Jaśka od strachu i trzymania konia juz zimny pot oblewał. W ostatniej chałupie w Suchym jesce się świeciło i ksiądz znów rusył dzwonkiem. Miły mocny Boże! - Jak koń się zerwie, jak okreci. Kumoterki fajt do góry dnem, koń zerwał postronki i dalej galopować ubocą w suchowiański potok. Jasiek za nim. A ksiądz, jak mógł, tak się wygramolił spod sanek, siadł na nie i cekał, z rezygnacją, co się dalej będzie działo. Gwiazdki jedno nad Tatrami mrugały do niego i śmiały się.

Jasiek dołapił wreście konia ugrzążłego w zaspach śnieżnych w potoku, ze ledwo go wydobył. Długo zesło, nim po śniegach dowlókt się z nim, dysząc, ku sankom.

Ksiądz zaczął na niego strasznie krzyceć. Wtedy Jasiek Makuch, sapiąc od złości, powiada:

- Wiecie co, jegomość... Tak bym was tez tym grubszym końcem bicyska przejechał, kieby mi tez tego Pana Jezusa zal nie było, bo ja wam dość gadał: nie zbyrkajcieś, nie zbyrkajcieś - a wasście jeno zbyrkali i zbyrkali, no toście wyzbyrkali.

Dojechali po północy, kiedy juz Makuchowa wyzionęła ducha.

Andrzej Galica

Nie ma po co

Na Gładkim w Zakopanem siedział stary Krzys z kumotrem Gąsienicą na przyzbie. Siedzieli i pozierali to na Giewont orzówiony zachodzącym słońkiem, to na Zakopane, co się coraz bardziej rozbudowywało. Krzys juz miał blisko dziewięćdziesiąt rokov i światami nie chadzał. Casem za młodu wychylał się za kozicami na liptowską stronę i o tym nieraz między swymi cuda opowiadał. Gdzie indziej nie był. Raz ino przez całe zycie w mieście, a dwa razy w Zakopanem, jak jesce polaną była.

Tak tez dziś, siedząc z kumotrem Gąsienicą, powiada:

- Tak to zycie ciekowi schodzi w tej robocie przy chałupie, ze niby to Zakopane nieobdalno, a ja ledwie dwa razy w nim był. Spozierom hań co dnia i widzę, jak hań tych budynków coraz przybywa, a cłek nie wie, cyje to, jak i co. I co dnia sobie obiecuje, ze hań jesce raz przed śmiercią zajrzę, ale tak schodzi.

- Nie ma po co - odrzekł kumoter Gąsienica - ja hań dość często przyjeżdżam, ale Krupówki omijam, bo hań takie budy popostawiali, i to jedne na drugiej, ze mi się koń boi, kiedy koło nich jadę. Wolę je omijać i jechać popod regle.

- E, nie radźcie - rzece Krzys zdziwiony - przecie hań nasi budorze muszą budować.

- Dyć nasi, ale ich ci światowcy tak skołowali, ze juz i oni całkiem pogłupieli. Jeden Ustupski sie nie daje.

- Ho, bo to majster, swój honor trzyma.

- Jak Towarzystwo Tatrzańskie stawiało schronisko przy Morskim Oku, to Ustupski, dobrze zgodzony, odstąpił od tej roboty i nie chciał tej budy kończyć, bo go musili robić taki światowy dach.

(Dokończenie na str. 7)

Kazimierz Koszyca

Jak Mieciu Borowicz z Nowego Targu na Antka Duszę z Odrowąża się obraził

(Opowiadanie prawdziwe o dwóch góralach na froncie w Afryce w czasie Drugiej Wojny Światowej)

Z Mieciem Borowiczem chodziliśmy razem do szkół w Nowym Targu. Do powszechniaka, a później do gimnazjum im. Seweryna Goszczyńskiego, też w Nowym Targu. Razem w piłkę kopaliśmy w drużynie sportowej "Podhale" na stadionie koło stacji kolejowej. Razem też byliśmy w Podchorążówce 4-tego Pułku Strzelców Podhalańskich w Cieszynie. Zimą 1940 roku organizowaliśmy Związek Walki Zbrojnej, późniejsze A.K., a na wiosnę uciekliśmy z naszego Nowego Targu, przez "zieloną granicę" na Węgry, aby stamtąd po wielu przygodach dostać się do Wojska Polskiego, sławnej Brygady Strzelców Karpackich.

Było to 10 czerwca 1940 roku w Bejrucie w Syrii, czy raczej w Libanie. Tam nasze drogi się rozeszły. Ja zostałem przydzielony do jednego pułku, a Mieciu do drugiego i do 4-tej Kompanii Karabinów Maszynowych. Dowódcą tej kompanii był kapitan Antek Dusza, też góral od Nowego Targu, z Odrowąża. Zналиśmy go dobrze. Był to "Chłop Podhalanin, jakich mało!" Lubiał sobie dobrze wypić, a wtedy słycać go było daleko, jak śpiewał dziką zbójnicką pieśń o bójce z Dunajcanami o dziewczynę:

*"... leżą trupy popod ławy - karcman
krwiom zalano!"*

Spotykaliśmy się z Mieciem w Palestynie i w Egipcie i w tej pustyni libijskiej, w Tobruku, przed bitwami i po bitwach i tak sobie zawsze opowiadaliśmy co komu na sercu w tamte czasy leżało. Tak samo było i wtedy zimą 1942 roku w parę tygodni po wielkiej bitwie pod Gazalą. Tego dnia mój przyjaciel był bardzo markotny, nie chciał nic mówić, ale jak wyciągnął z mojej manierki trochę zdobytecznego włoskiego koniaku, otwarł się i wszystko mi opowiedział co mu "na wnuku leżało".

Gdy ktokolwiek będzie czytał dokładnie historię Wielkiej Bitwy pod Ainel-Gazala w grudniu 1941 roku, na froncie w Afryce, ten się dowie, że podchorąży Mieczysław Borowicz, jako dowódca grupy szturmowej, był pierwszym, który dopadł z wielką furją, pozycję nieprzyjaciela na szkarpie Carmuset-Er-Regem. Obrzucił nieprzyjaciela granatami, przygrzał im z broni maszynowej i wrzasnął takim strasznym głosem: "Haende Hoch! - Ręce do góry!", że setki przerażonych "makaroniarzy" ręce do góry podniosło,

brudnymi rękami, chusteczkami powiewać zaczęło i wołać, aby dał już spokój i więcej nie strzelać! Bo takim już był Mietek Borowicz z Nowego Targu, jak się rozłościł: "Ustępuj mu z drogi, bo będzie źle!"

Kapitan Antek Dusza jak zobaczył, co Mieciu dokonał, zaraz go po głowie pogłaskał: - "Dobrześ mi się synku spisoł. Krzyż cie nie pominię."

I rzeczywiście przysły "krzyże". Krzyż Virtuti Militari dla pana kapitana Duszy, a zwyczajny "Waleczny", dla podchorążego Borowicza.

- "Popatrz się", mówił rozżalony na Antka, Mieciu Borowicz. "To ja tam na tych "szkopów" w postrzelonych portkach nacierałem, a on o całą milę z tyłu, morde tylko darł: "Borowie! Prędeż! Nie pieprz się! Nie rób po nogach!" Wstyd mi na całą pustynię robił. Ja tam cały krwią "wymamlany", bo jeden ich "bersagliera", łopatą łep mi chciał rozłupić, a ja jemu tak przygrzałem z Thompsona, że mnie całego krwią obryzgał. A ten Antek jeszcze się darł: "Borowie! Nie pieprz się!"

- "Nie martw się Mieciu", mówiłem, grunt, że żyjesz. Ciesz się, że krzyż na cmentarzu bohaterów w Tobruku cie ominą. W wojsku i na wojnie wszystko jest według planu i rozdzielnika. Generał Kopański jeszcze tydzień przed tą bitwą ustalił, że ma być po jednym krzyżu Virtuti Militari na każdą kompanię i po jednym Krzyżu Walecznych na każdy pluton. Więc nie dziw się, że pierwszy na liście był dowódca kompanii, bo on cie tam posłał i za to wieczna mu sława. A to, że ty tam dokonywałeś cudów bohaterstwa i cały "wymamlaleś" się w krwi wrogów ojczyzny to był tylko twój obowiązek. Jego obowiązkiem było krzyżować: "Borowie! Prędeż itd!... a twoim obowiązkiem było nadstawiać głowę, granaty rzucać, z Thompsona grzać, "nie pieprzyć się" i zadecydować o wielkim zwycięstwie oręża polskiego w bitwie pod Ain-el Gazala."

Mieciu wysłuchał moich świątłych wywodów, ale go nie przekonałem. Po wycofaniu nas z frontu, przeniósł się do Polskiego Lotnictwa w Wielkiej Brytanii. Tam latał na "Mosquitach" i też dokonywał cudów bohaterstwa. Otrzymał upragniony Krzyż Virtuti Militari. Odznaczony został też brytyjskim Distinguished Flying Cross -

Krzyżem Walecznych Lotników. Ale Antkowi Duszy nigdy nie zapomniał za te: "Borowie! Prędeż! Nie pieprz się!"

To jest prawdziwe opowiadanie. Tak to było na wojnie.

Andrzej Galica

Nie ma po co

(Dokończenie ze str. 6)



- Tak, to honorny cieśla.

- On teraz tu nie buduje. Poprzedził swoje budynki i posadził w świat... A inni budują i budują. Robi sie dubelt miast, a brzydkie, ze strach patrzeć.

- Ale hań ludzie z dalekich światów przyjeżdżają - zauważył Krzyś.

- Przyjeżdżają, ale nie dla Zakopanego, ino dla gór, dla tego Giewontu, co się do nas śmieje. Przyjeżdżają, ale co za ludzie teraz. Zebyście ich widzieli, tobyście się naprawdę ździwili.

- Jak to?

- To półnagie chodzi, a baby w portkach.

- E, nie radźcie - cudował się stary Krzyś.

- Naiscie, chodzą w portkach po Krupówkach i ino tymi dupkami kręcą. Nie ma hań po co teraz chodzić i casu mitrzyć.

- No wicie, wicie - a tak sobie obiecywałem co dnia, ze hań jesece z roz przed śmiercią zajrze, ale jak tak...

- Mówię wam - nie ma po co, chyba po to, by wam Zydówceka na Krupówkach tyłkiem popod nosem pokręciła.

- No, no - to widać, nie ma hań po co juz zazierac - westchnął stary Krzyś. Zadumał się, spozierając na stronę cmentarza, to na oróżwiony słońcem zachodzącym Giewont. Łza zlaśniła na jego siwym, zblakłym juz oku.

- Tak, nie ma po co... powtórzył z jakimś dziwnym zalem sam do siebie.

Dr Anna Brzozowska-Krajka
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
Lublin

"Dobra rada nie zawada" - krąg norm wartościujących w przysłowiaach góralskich

Od czasów najdawniejszych do dzisiaj występuje w europejskim kręgu kulturowym swoisty twór językowy posiadający własną, odrębną nazwę - przysłowie (łac. proverbium, wł. proverbio, fr. proverbe, ang. prover, niem. Sprichwort, ros. posłowica). Wydając w roku 1894 swą "Księgę przysłów polskich" Samuel Adalberg na pierwszej jej stronie postawił sobie pytanie - co to jest przysłowie? Zaskoczony bogactwem odpowiedzi poprzestał na najprostszej i najpowszechniejszej, popularnej i we współczesnej polszczyźnie, uznającej przysłowie za filozofię i mądrość narodów. Zawiera ono bowiem zawsze jakąś wskazówkę, pozytywną lub negatywną, zalecenie lub przestrożę, podobnie jak maksyma czy sentencja, przy czym nie jest doświadczeniem jednostkowym, lecz wyrosłym na gruncie codziennych obserwacji dokonywanych przez pokolenia w ciągu wieków. Przysłowia jako znaki i modele typowych sytuacji, a więc określonych sposobów funkcjonowania człowieka w zbiorowości przekazują tradycyjne opinie, za którymi stoi autorytet grupowy. Stanowią zatem rodzaj świeckiego dekalogu, przy czym zasady tam wyrażane nie dotyczą nigdy spraw, którymi zajmuje się sąd i prawo, nie wskazują kar za ich nieprzestrzeganie, nie tając jednak, iż kto się do nich stosować nie zechce, źle na tym wyjdzie, narazi się z pewnością na jakieś przykrości czy szkody.

Jak wskazują liczne studia paremiologiczne (przysłowioznawcze), przysłowia nie są często oryginalnym wytworem społeczności, w której funkcjonują, co oczywiście nie jest uświadamiane przez tę społeczność. Cechuje je uniwersalność i powszechność międzynarodowa, występowanie tych samych powiedzeń na terytoriach nawet bardzo od siebie odległych. Należą one bowiem do tzw. gatunków wędrownych, jak np. anegdota, co zauważyłam w swoich badaniach humoresek góralskich. Wiele z nich przypisywanych np. Sabale i odczuwanych powszechnie jako oryginalne wytwory jego wyobraźni, opiera się na motywach znanych na terenie średniowiecznej Europy, a wywodzących się z folkloru wschodniego czy starożytnego, chociażby jego słynna humoreska "O diable". I jeśli mówi się o ich oryginalności to nie w

plaszczyźnie pomysłu, lecz jego dostosowania do realiów góralskiego życia. Bardzo duże znaczenie odgrywa tu zwłaszcza język podawczy - gwara, dzięki swej skrótości, celności sformułowań, zdolna pomieścić najgłębsze treści.

Jednakże kwestia pochodzenia gatunków funkcjonujących w obiegu ustnym nie interesuje ani mówiącego, ani słuchającego. W komunikacji językowej ważny jest sposób przekazu, a w przypadku przysłów często błyskotliwość wypowiedzi, trafność użycia w określonym kontekście, który właśnie nadaje przysłowiu aktualność. Kontekst ów w skróconej formie wskazuje na intencję rozmówcy. Przysłowia bowiem, jak wiemy z własnych doświadczeń, często nie informują bezpośrednio o swojej treści, lecz cała ich uroda tkwi właśnie w różnych możliwościach odczytania znaczeń ukrytych mieszczących się w obrazie lub idei, o której mówi się zdaniem o odmiennym bezpośrednim znaczeniu. I co interesujące, przysłowia nie podlegają zmianom formy i w tym sensie nie starzeją się. Funkcjonujące w dawnych wiekach drogą ustnej transmisji międzypokoleniowej, jako dziedzictwo przodków, trwają nadal, choć nierzadko z rozszerzoną skalą możliwości ich aktualizacji, co zauważymy w przywołanych niżej przykładach "przymów" z Podhala pochodzących ze słabo rozpowszechnionych źródeł XIX-wiecznych. Dzięki tym zapisom możliwe jest skonfrontowanie ich ze współczesnymi upodobaniami językowymi, choć cel tego szkicu jest zgoła inny: wskazanie na tradycyjne wartości góralskiego światopoglądu, które nawet w warunkach prężnego rozwoju cywilizacyjnego nie ulegają dewaluacji, są aktualne, stanowią bowiem przejaw tradycji, a tę zgodnie z Orkanowymi "Wskazaniami dla synów Podhala" trzeba czcić, bo ona "Twoją dumą, Twoim szlachectwem".

Jednym z wielu typów przysłów funkcjonujących również w podhalańskiej tradycji językowej są przysłowia-normy wartościujące zbudowane najczęściej na zasadzie imperatywu, czyli wskazania czy pouczenia dla potencjalnego odbiorcy, często w postaci bezpośredniego zwrotu do uczestnika dialogu (forma II osoby grama-

tycznej), choć czasem i ogólnego nakazu. W nich też najmocniej uwidacznia się funkcja dydaktyczna przysłów, dających prawa i obowiązki zarówno te najbardziej ogólne, dotyczące całokształtu ludzkiego życia, jak i szczegółowe, odnoszące się do konkretnych sytuacji. Wśród zasad ogólnych eksponowane są często te, które w sposób lapidarny określają charakter jednostkowego życia:

Drobno orz, gesto siej, a bees gazdom

*

Jakoś robił tak mos

*

Jak nie nasiejes, co bedzies zbiyroi?

*

Z próżnego nie nalejes

*

Jaki kij wzones, takim sie podpiroj

*

Choćbyś siedziot w zelezie, to cie Pan Bóg nalezie

*

W Boga wierz, dobrze mierz a bedzie dzwierz (myśliwskie)

*

Nie bij świętej ziemi, bo by cie nie przyjena

*

Wto sie nie obziera na zadnie koła, to źle wygazduje (lub - Obzieraj sie na zadnie koła)

*

Nie mieszaj sie z płowami, bo cie świnię zjedzom

*

Naprzód nie wychodź, na zadku nie ostawaj i dośrodku sie nie pchaj

Przymowy" wskazują również na znaczenie i specyfikę kontaktów interpersonalnych w grupie, norm umiejętnościę współżycia. Komunikacja człowiek-człowiek, aby była harmonijną wymagała zawsze przestrzegania określonych reguł, zwłaszcza w sytuacjach konfliktowych:

Od złego cteka, jak od psa, waruj

*

Ka nima pokłęby, tam nima co włożyć do gęby

Staryk ludzi sanuj, a młodyk sie waruj.

Cyje tres temu bres

*

Kany zgoda, tam i Pan Bóg
(lub - Kany w imie Boze dwók, tam Pan Bóg
trzeci)

*

Kie mos przyjaciela dobrego, to nie zazieraj
cesto na niego

*

Lepiej z kobyłom pocierze mówić jak z głupim
godać

*

Z głupim sie nie dogadas, a ze smarkatym sie
nie najes

*

Kie ja do tobie nie pijem, to ty do mnie nie
zdrówkaj

*

Kie do cie nie zdrówkam, to mi nie
odpowiadaj

*

Wto za kim ręcy, to go djabeł grzdecy

*

Lepi z brzyckim pod pierzynom, jako z
ładnym pod jedlinom

*

Choć słomiany ociec, kie ociec to go sanuj

*

Góralskie "przymowy" dostarczają również
bezpośrednich wskazań trafności
postępowania, a więc umiejętnego
odnalezienia przemyślanych rozwiązań
zapewniających spokojne bytowanie:

Płac płacęcy, a jedź śpiewajęcy
(tj. płac co się komu należy, choćbyś miał
plakać, a będziesz miał spokój)

*

Od złego dłużnika to bier i plowy

*

Lepsza chuda zgoda, jako tłuste prawo

*

Kie za dudek (tj. dwa centy) zapuścisz głodu
do brzuchu, to go pote i trzoma nie wyzenies

*

Strzezonego Pan Bóg strzeze, leniwego kijem
rzeze

*

pyt. do wścibskiego: Cy wies co wrażyce
zrobili?

odp.: Nos mu do rzyci wsadzili
(ale jak pisze Br. Dembowski w "Słowniku
gwary podhalańskiej", tej drugiej części
przysłowia zwykle się nie dopowiada)

*

Nie chodź z bębami na zajęce (czyli nie
rozpowiadaj przedwcześnie przed byle kim
swoich zamiarów)

*

Mścicy bywo dwa razy bity

*

Z płacęcymi płac, ze śmiejęcymi sie śmieję

*

Z ludzkiego konia i na pośród wody słaż

*

Tyn co nie opatry a kupi, to do śmierci głupi

*

Nie trza przebierać w chlebie, jak dziód w kijak

Mądrość powszechną i pospolitą ujętą w przysłowia o charakterze norm wartościujących podkreślają i inne "prawdy żywe":

*

Opatrzuj sie nad góróm, cobys nie plakał na dziurom

*

Dziadowi nie doj konia do gorzci, ba kij

*

Wto nie słucho ojca, matki, to słucho psiej skóry

*

Cudze kraje folny (chwalmy), swoik sie trzymajmy

Wśród omawianego typu przysłów znanych na Podhalu wiele przybiera kształt uniwersalnych reguł przekraczających granice regionalne, a nawet etniczne. Na fakt ten wskazuje choćby konfrontacja tekstów podhalańskich z najobszerniejszym polskim zbiorem przysłów pt. "Nowa księga przysłów i wyrażen przysłowiowych polskich" (t. 1-4, Warszawa 1969-1978) opracowanym pod redakcją Juliana Krzyżanowskiego w oparciu o wymieniane już na początku dzieło Samuela Adalberga. Do powszechnych w polskich językach gwarowych, jak też w polszczyźnie literackiej należą m.in. następujące "przymowy":

Na całym dziury nie sukaj

*

Wto gro w karty to mo łeb obdarty

*

Wto rano wstaje, Bóg mu daje

*

Wto nie skoro przychodzi, sam sobie skodzi

*

Wto drogi prostuje, ten doma nie nocuje

*

Na złodzieju copka gore

*

Jaki pon, taki krom

*

Śmiać sie jak głupi do syra

*

Słuchaj uchem, nie brzuchem

Co obcy nie widzom, tego sercu nie zal (znane na Podhalu też w wersji skróconej: Co wiara, to miara - mówią odmierzając przy kupnie rzecz sprzedaną; w języku ogólnopolskim przysłowie to przyjęło rozmaitość odcieni znaczeniowych i upowszechniło się na wiele innych sytuacji, a zwłaszcza w odniesieniu do tolerowania niewierności, poprzez prostą analogię pomowania serca jako ośrodka uczuć miłosnych)

Biya dwa sroki chycić na roz (w tradycji ogólnopolskiej oparte na przekonaniu, że nie można łapać, trzymać, dwóch srok za ogon, tak jak nie może być "dwóch grzybków w barszczu")

Starość nie radość, młodość pohabość (lekkomyślność, nierozważność) (powszechność zyskał zwłaszcza pierwszy tron przysłowia jako głęboka refleksja nad "jesienią życia", bądź warianty: Starość nie radość, śmierć nie wesele, ... śmierć nie pociecha)

*

Mądry obiecuje, głupi sie raduje (w polszczyźnie ogólnej upowszechnił się wariant stylistyczny tego przysłowia: obiecanka cacanka, a głupiemu radość)

(Dokończenie na str. 14)



Wspomnienia z lat pięćdziesiątych...

Z góry od lewej do prawej: 1. Przyjęcie u p. Antoniny Błażonczyk w Chicago podczas 10-go Sejmu. 2. Uczestnicy wycieczki Związku Podhalan ze Stanów Zjednoczonych we Witowie na Podhalu. 3. Jan W. Gromada, Elwira Kamińska, choreograf Zespołu "Śląsk", i Jan Ciepliński, słynny baletmistrz w Redakcji "Orła". 5. Jan W. Gromada, kierownik Zespołu Stow. Tatrzańskich Górali w Passaic, N.J. przemawia do publiczności.



Nasza Wizyta

W czasie październikowej wizyty nas członków Zespołu Redakcyjnego "Tatrzańskiego Orła" w Polsce, szczególnie miejsce tym razem zajął Kraków, a to z uwagi na uczestnictwo w posiedzeniu otwartym Zarządu Polskiej Akademii Umiejętności w dniu 10.10.1992 r., w czasie którego prof. dr Tadeusz Gromada wygłosił referat p.t. "Polski Instytut Naukowy w Nowym Jorku - 50 lat istnienia".

W Krakowie oczywiście interesowaliśmy się także sprawami związanymi z Podhalem, a szczególnie Tatrami. Udało nam się m.in. odwiedzić Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej, w pięknie odnowionej, zabytkowej kamienicy przy ulicy Jagiellońskiej nr 6, gdzie ma swą siedzibę również Redakcja Wydawnictwa "Wierchy" oraz Krakowski Oddział Związku Podhalan. Przedmiotem naszego podziwu była oczywiście mieszcząca się tu bogata biblioteka górską (n.b. na jednej z półek zauważyliśmy także egzemplarze "Tatrzańskiego Orła").

W czasie naszego pobytu w Krakowie trafiły do nas także miłe upominki, które będą dla nas cenną pomocą w pracy redakcyjnej. Szczególnie, jesteśmy wdzięczni Zarządowi Głównemu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego za ofiarowanie nam, wydane ostatnio 1-go tomu "Pamiętnika P.T.T." oraz kompletu miesięcznika "Wołanie".

Oczywiście w czasie tego stosunkowo jednak krótkiego pobytu w Krakowie, mieliśmy kontakty z naszymi stałymi współpracownikami. W tym miejscu chciałobyśmy odnotować spotkanie z Tadeuszem Pudzišem, który zapoznał nas ze swymi zbiorami dokumentów i fotografii związanymi z podhalańskim ruchem regionalnym. Szczególnie godne uwagi są m.in. opracowane zbiory dotyczące życia i działalności Jakuba Zachemskiego, wybitnego organizatora podhalańskiego ruchu, oraz wieloletniego prezesa Związku Podhalan. Nie mniej interesujące są "kroniki fotograficzne" obrazujące aktualne wydarzenia w zorganizowanym życiu Podhalan.

Żałujemy, że na skutek konieczności wyjazdu z Polski, nie mogliśmy już uczestniczyć w "posiadach górskich", zorganizowanych przez Krakowski Oddział Związku Podhalan w dniu 27.X. b.r. na których wspomniano ś.p. Włodzimierza Wnuka, również wieloletniego współpracownika Redakcji "Tatrzańskiego Orła", na łamach którego ukazało się wiele Jego cennych artykułów.

W czasie wizyty w Polsce dane nam było oczywiście odwiedzić Podhale, ale to już odrębny temat.

J. Gromada Kedroń i H.P. Kedroń



Kolednicy ze "Skalnych". (Opłatek góralski, 1992). Fot. T. Pudziš

40-Lecie "Skalnych"

Najbardziej widomym znakiem obecności Podhalan w Krakowie są oczywiście działające tu góralskie zespoły.

Po wojnie, początek dali już w 1952 roku studenci. Wówczas bowiem przy Akademii Górniczo-Hutniczej powstał Studencki Zespół Góralski, a następnie podobny przy Politechnice Krakowskiej. Z czasem się one połączyły, przyjmując nazwę "Hymni". Ich to kontynuatorem jest właśnie Studencki Zespół Góralski "Skalni", od wielu lat działający przy Akademii Rolniczej w Krakowie.

O artystycznych sukcesach tego Zespołu niejednokrotnie donosiła prasa, radio czy telewizja. W ich góralskiej izbie w Domu Studenckim "Oaza" znajduje się bogaty zbiór dyplomów i innych wyróżnień oraz zdobytych nagród, tak w konkurencjach krajowych jak i zagranicznych. W tej notatce trudno byłoby je nawet z grubsza wymienić. Wspomnę zatem tylko, że również na ostatnim Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziem Górskich "Skalni" zdobyli najwyższe trofeum - "Złota Ciupaga".

Kierownikiem Zespołu, którego członkowie rekrutują się nie tylko z urodzonych na Podhalu, jest od szeregu lat Pan mgr Ryszard Gąska. Praca w zespole studenckim, gdzie rzeczą normalną jest duża rotacja członków, z pewnością nie należy do łatwych. Wielu opuszcza Kraków po ukończeniu studiów, a na ich miejsce przychodzą nowi. "Skalni" są znani także z szerokiej działalności społecznej, ale to temat odrębny.

Członkowie Oddziału Krakowskiego Związku Podhalan mają to szczęście, że muzyka "Skalnych" często przygrywa im na "góralskich posiadach", przy czym do tradycji należy już, że w góralskiej izbie "Skalnych" są organizowane uroczyste spotkania z okazji Świąt Wielkanocnych oraz Bożego Narodzenia. W czasie takich spotkań izba ta rozbrzmiewa mową, muzyką i pieśnią rodem

z Podhala, którego folklor w Krakowie jest ciągle żywy, przy czym jest to m.in. zasługa właśnie "Skalnych".

Studencki Zespół Góralski "Skalni" obchodzi w tym roku swe czterdziestolecie. Obchody zainaugurowała msza św. w intencji zmarłych członków Zespołu, odprowadzona 7 listopada b.r. w Starym Kościółku w Zakopanem. Następnie odbyło się szereg imprez, które zostały zwieńczone jubileuszowym koncertem, jaki odbył się w Krakowie, 14 listopada 1992 r. w sali widowiskowej Nowohuckiego Centrum Kultury. Rolę gospodarzy pełnili: dyrekcja tej placówki oraz mający tu swą siedzibę Zespół Góralski "Hamernik". Wielka sala N.C.K. była wypełniona do ostatniego miejsca. Oprócz Krakowian na święto "Skalnych" przyjechali też ich starsi i młodszy koledzy z Podhala. Na scenie zostało zaprezentowane wspaniałe dwugodzinne widowisko regionalne, w wykonaniu zarówno samych Jubilatów, jak też ich Gości, wywodzących swój rodowód ze "Skalnych". Wzruszające były także występy dzieci, wykazujących nie tylko zapał, ale także duże już umiejętności w góralskim graniu, śpiewaniu i tańczeniu. Łącznie wystąpiło ok. 150 wykonawców.

Jubilaci, wraz z pięknymi bukietami kwiatów, otrzymali liczne upominki oraz gratulacje i życzenia m.in. od Rektora Akademii Rolniczej, wojewody krakowskiego, prezydenta Krakowa, burmistrza Zakopanego, od Związku Podhalan, oraz pokrewnych zespołów regionalnych, zaś od całej publiczności gorące brawa i chóralną pieśń "Sto lat". Jubileusz "Skalnych" zatem długo pozostanie w naszej pamięci.

Tadeusz Pudziš

Również Redakcja "Tatrzańskiego Orła" składa "Skalnym" gratulacje oraz serdeczne życzenia dalszych sukcesów artystycznych.

Zygmunt Alt

Wskazania nie tylko Orkanowe

Wśród Podhalan mieszkających w USA dość często wspomina się - z takiej czy innej okazji - "Wskazania dla Synów Podhala" Władysława Orkana, które są najważniejszą deklaracją ideową Związku Podhalan - jedynej góralskiej organizacji etnicznej działającej tak na emigracji jak i zarazem w Starym Kraju.

"Wskazania" owe są w przeważającej mierze respektowane i mamy na to liczne dowody: Podhalanie w Stanach Zjednoczonych AP a także w innych krajach nie zagubili dotąd ani swej rodowej gwary, ani obyczajów tańca, muzyki, śpiewu, ani dawnego obrzędu domowego i rodzinnego, który każe im "dzień święty święcić".

I chociaż czasy nie należą do bezpiecznych dla trwałości całych nawet państw, które rozpadają się niezym domki z kart, giną też systemy polityczne które zdawały się być nietykalne, upadają rządy, chwieją się autorytety, zagrożona jest rodzina. Tylko górale po staremu i po dawnemu - ubierają się i mówią "po swojemu" celebryją swoje uroczystości na których najczęściej gości muzyka, śpiew. Czemu więc przypisać ów swoisty fenomen, którym jest niezniszczalność góralskiej kultury, jej trwanie mimo tych wszystkich dziejowych burz i zamieszek? Mimo i na przekór wszystkiemu!

Różne są na ten temat opinie: jedni skłonni będą przypisywać fakt ten długiej i bogatej tradycji ludowej, która kształtowana przez lata całe z czasem nabrała odporności i trwałości starego drzewa - łatwiej i pewniej opierającego się wiatrom, deszczom i śniegom jak młode niedorośle drzewko. Inni zaś mówić będą o pewnych cechach charakteru ludu góralskiego, który (to prawda!) ma jakąś odrębność etniczną od ogółu Polaków. Znajdą się zaraz też tacy, którzy nastawieni są wrogo do przypisywania góralom z Podhala jakichś wyróżniających ich przymiotów a będą dowodzić, że im mniejsza grupa narodowościowa tym szanse na przetrwanie może większe?

Będzie jeszcze zapewnie parę innych teorii i poglądów, które dotyczą zjawiska istnienia i pomysłnego funkcjonowania góralszczyzny w stopniu znacznie większym jak egzystencja pod względem kulturowym i obrzędowym Kaszubów, Mazurów czy Kurpiów - w tańcu, muzyce, sztuce i obyczajach pod każdą szerokością geograficzną na naszym globie - gdzie przecież żyją dziś dawni mieszkańcy kraju nad Wisłą i Odrą lub ich dzisiejsi spadkobiercy i następcy - młode pokolenie Amerykanów polskiego pochodzenia.

Wszystkie te opinie i próby zdefiniowania regionalizmu podhalańskiego nie ujmują jednak w sposób wszechstronny i wyczerpujący całego problemu - w większości wypowiedzi bowiem brak jest dwóch ważnych czynników: pierwszy z nich to gorliwy patriotyzm Podhalan a następnie ich religijność - to wszystko wpływa na żywotność góralszczyzny a także jakoś wyróżnia ją wśród innych grup etnicznych rodem z Polski.

Byłem niedawno na uroczystości Thanksgiving Day zorganizowanej u rodziny Nowobilskich z Białki Tatrzańskiej - obok ludzi starszych, przebywających w USA od lat wielu, byli całkiem młodzi ludzie urodzeni kilka czy kilkanaście lat temu już tu w Stanach Zjednoczonych - mówiący właściwie między sobą po angielsku - byli ich rodzice, którzy porozumiewają się w domu po polsku - reprezentowane były więc 3 generacje: najstarsza, średnia i najmłodsza. Celebrowano obyczaj nieznan na Podhalu - "Dzień Dziękczynienia". Najważniejszą potrawą był indyk, któremu właściwie Amerykanie powinni być wdzięczni gdyż rzekomo ocalił ich przed zagładą!

Nie wiem czy w domach amerykańskich w ten dzień śpiewa się jakieś pieśni - nie wiem nawet czy można mówić o istnieniu w ogóle folkloru ludowego tego kraju - chyba że ktoś ma na myśli przede wszystkim muzykę country? W tym jednak domu polsko-góralsko-amerykańskim były w końcu śpiewy, były także tańce. W wykonaniu małego chłopca czteroletniego może, który nie wiadomo czy będzie mówił na codzień po polsku a który jednak już nauczony przez rodziców tańczy i śpiewa po góralsku!

Najstarszy z rodu Nowobilskich przed rozpoczęciem świątecznej uczty zainicjował - jak góralski i polski obyczaj każe - modlitwę przed posiłkiem i którą wszyscy odmówili po polsku. Mieliśmy zatem przykład właśnie tych dwóch elementów nieodzownych w góralskiej rodzinie - regionalnego patriotyzmu a przede wszystkim pobożności. Czy we wszystkich domach Polaków w Ameryce celebryją "Dzień Dziękczynienia" i czy świętują go podobnie jak u górali Nowobilskich? Nie wiadomo - ale z całą pewnością w niejednym domu podhalańskim w USA było podobnie jak u Białczan.

*"Ojczyzna - to nie tylko kraj:
wsie, miasta, przestrzeń łąk,
pszeniczne pole, cichy gaj,
jabłoni pąk. (...)
Lecz to, co żyje w środku nas,
w serc naszych głębi:
nasze oddanie,
pamięć,
trad
miłość, co poświęceniem lśni
I skarb ten,
z przeszłych wieków cud,
musimy przenieść
w przyszłe dni!"*

- tak pisał poeta Jan Baliński i podobnie mówi Ojciec Św. Jan Paweł II podczas spotkań z Polonią czy z Polakami w różnych krajach, odwiedzanych przez niego w ciągu swego pontyfikatu i w Rzymie. W tym samym duchu wypowiadał się zawsze Prymas Tysiąclecia śp. Ks. Kardynał Stefan Wyszyński.

"Dla nas po Bogu - największa miłość to Polska! Musimy po Bogu dochować wierności przede wszystkim naszej Ojczyźnie i narodowej kulturze polskiej. Będziemy kochali wszystkich ludzi na świecie, ale w porządku miłości. Po Bogu więc, po Jezusie Chrystusie, Matce Najświętszej, po całym ładzie Bożym nasza miłość należy się przede wszystkim naszej Ojczyźnie, mowie, dziejom i kulturze z której wyrastamy na polskiej ziemi. I chociażby obwieszczono na transparentach wszystkich ludów i narodów, nie będziemy temu przeciwni, ale będziemy żądali, abyśmy mogli żyć przede wszystkim duchem, dziejami, kulturą i mową naszej polskiej ziemi wypracowanej przez wieki życiem naszych przajców..."

Czy wreszcie jak bardzo głęboki sens zawarty jest we fragmencie wiersza naszego wielkiego poety Juliusza Słowackiego - który każe nam zastanowić się nad tym, co my Podhalanie i w ogóle Polacy powinniśmy robić i czemu dawać pierwszeństwo, tu z dala od kraju ojczystego - "Ziarnem Polski być jeden prosty człowiek może, jak w ziarnku żyta całe przyszłe zboże" - i o tym powinniśmy zawsze pamiętać, poza "Wskazaniami dla Synów Podhala" Wł. Orkana.

"Syćkiego po krapce..."

15 lecie Koła Maruszyzna nr. 35 Z.P. w Chicago

Swoje święto obchodziła Maruszyzna w niedzielę 20 września b.r. W dniu tym odprawiona została msza św. w intencji Koła, oraz odbył się bankiet z okazji 15-lecia istnienia Koła. Całością imprezy kierowali Władysław Pawlikowski i Stanisław Załtoka.

W części artystycznej wystąpił zespół "Gronik" kierowany przez rodzinę Pawlikowskich: Władysława i Zofię Stopka, jak również Bogdana i Pawła Pawlikowskich oraz Bogusię i Halinę Stopka. Należy nadmienić z uznaniem, że jedną z najbardziej zasłużonych założycieli Koła, to pani Maria Pawlikowska, matka w/w Władysława i Zofii.

W pierwszych chwilach działalności Koła p. Maria założyła zespół amatorski, który w ciągu dwóch miesięcy wystawił widowisko "Nomowiny u Bacy", opracowane przez p. Marię. Po tym widowisku były następne jak: "Podłazy na Podhalu", Jasełka i wiele innych.

Brawo Koło Maruszyzna! Brawo Rodzina Pawlikowskich i Stopków!



Józia Długopolska,
Królowa Zw. Podh. w Chicagona rok 1992/93



Teresa Leśnicka,
"Królowa Podhala" w Chicagona rok 1992/93



Rydwany Stow. Górali Zakopiańskich w Paradzie Pułaskiego w Utica, N.Y.

Podhalanie w Utica

Emigrantów góralskiego pochodzenia w Utica jest nie tak wielu. Dzięki jednak autentycznemu entuzjazmowi i poświęceniu Jana S. Gacka - prezesa Stowarzyszenia Górali Zakopiańskich, Koło nr. 16 Związku Podhalan - urodzonego już w USA ale bardzo oddanego sprawie podhalańskiej i związkowej - są oni bardzo dobrze zorganizowani, tworzą aktywną grupę, która jest rzeczywiście widoczna w tym mieście. Biorą udział we wszystkich nieomal większych uroczystościach w tej miejscowości - oczywiście występują w swoich barwnych strojach regionalnych, toteż zrozumiałe jest, iż budzą spore zainteresowanie.

Dodać trzeba także i to, że ta nieliczna grupa zakopiańskich górali, których los rzucił do Utica - kultywuje swoje obyczaje i obrzędy ludowe we własnym gronie, kiedy się spotykają i kiedy zatańszą za czymś swojskim - np. pieśnią i tańcem góralskim - toteż mają tu także mały zespół regionalny. (ZA - "Revia")

1912-1987

prof. dr JULIAN SZYNALIK DOBROWOLSKI

Góral, żołnierz, poeta, naukowiec,
współ-redaktor "Tatrzańskiego Orła"

W piątą rocznicę śmierci przypominamy z wielkim uznaniem i wdzięcznością o wieloletniej przyjaźni i współpracy prof. Juliana Szynalik Dobrowolskiego z "Tatrzańskim Orłem".

Cześć Jego pamięci!

BOGDAN WERON

WĘDRUJĄCE KASETY

Pomimo kryzysu w kraju i trudności życia codziennego, Polskie miasta i wieś zdominowała telewizja, wideo oraz coraz to bardziej widoczne na dachach, balkonach domów anteny satelitarne. I niby wszystko w porządku, gdyż tak bardzo chcieliśmy wkroczyć do Europy. Jednak są także inne aspekty tego zjawiska. Otóż spadło drastycznie czytelnictwo, zbyt wielu Polaków nie czyta dziś książek ani gazet. Mamy w kraju kilkanaście tysięcy wypożyczalni kaset video, co determinuje los czytelnictwa. Najbardziej zagrożona jest młodzież, dzieci, które chłoną kolorowe obrazki, nie zaglądając przy tym do książek. Podobna sytuacja przedstawia się na Podhalu. Video wkroczyło nie tylko do Zakopanego, Nowego Targu, ale także na podhalańską wieś, gdzie nie obca jest również antena satelitarna.

Czytałem gdzieś, że ów trend do video, a szczególnie do montowania anten satelitarnych na dachach i balkonach, w obecnym czasie, to typowy polski objaw snobizmu, który daje okazję aby pokazać przed sąsiadem swą wyższość, gdyż posiadacze tych urządzeń na ogół nie znają obcego języka i mogą jedynie oglądać kolorowe obrazki, nie rozumiejąc treści nadawanego filmu lub jakiegoś programu. Niewątpliwie jest w tym twierdzeniu trochę racji, ale przecież mamy demokrację i co komu do tego, co w moim domu. Tu jednak musimy spojrzeć także krytycznie na to zjawisko, bo przecież te cuda elektroniki, obrazu, oprócz możliwości poznawania świata, odbioru wieści z różnych stron globu, niosą również negatywne w skutkach wartości. Na kasetach oferuje się przeważnie sensoryjne szmiry, przemoc, gwałt, pornografię, a to wszystko oglądane przez młodego człowieka może wywołać niebezpieczne efekty, poza tym w coraz większym stopniu zagrożona jest kultura ludowa. Młodzi pod wpływem nowej, anglosaskiej kultury tracą coraz bardziej więzi z folklorem, zapominają zwyczaje ojców, gwarę, odcinają się od swych korzeni. Powstaje tak zwana

kultura masowa. I tu nam obawy, czy aby za kilkanaście lat "Orkanowe Wskazania" nie pójda w zapomnienie. Bo czyż oczyści się z nalotów obcych kulturę ludową?

Zapewne jest to proces nieodwracalny, gdyż wieś podhalańska zmieni się w ogromnym tempie i jeszcze jedno pokolenie, a prawdziwych górali będziemy szukać w skansenie. Pomimo to, na Podhalu widać jeszcze największe poczucie więzi z przeszłością, tradycją, kulturą ludową. Wielu jest do dziś twórców ludowych, regionalnych zespołów. Jednak to nowe zostawi i zostawia swoje ślady. Ta anglosaska-amerykańska tandeta weszła już do góralskich domów i widać ją wokoło. Przecież dzisiejsza wieś podhalańska jest "pół góralska i pół amerykańska", jak to powiedział mi stary góral, który nie umie pojąć, pogodzić się z tym nowym światem obejmującym wieś ze wszystkich stron.

Mimo tych wszystkich zjawisk ubocznych, które przynoszą więcej złego niż pożytku, dla niektórych video jest również przydatne. Przed miesiącem miałem okazję przekonać się o tym naocznie, że video może spełniać taką rolę.

Do pewnej rodziny na Podhalu przyszła kasetka video z U.S.A. z nagraniem na niej uroczystością chrztu dziecka emigrantki, która tam wyszła za mąż. Dziadkowie w kraju i rodzina mieli okazję oglądać nie tylko przebieg uroczystości, ale także zobaczyć swego wnuka, obejrzeć jak żyją ich najbliżsi. W trakcie oglądania poznawali znajomych ze wsi, z okolicy i z Podhala. Było przy tym wiele radości, śmiechu, komentarzy, wspomnień, a w sercu gdzieś głęboko ukrytej cichej zazdrości, że nie jest się tym wybrańcem losu, który wyjechał za wodę. Podziwiano prezenty, które dziecko otrzymało jeszcze przed narodzeniem, gdyż taki panuje tam zwyczaj. Całe wyposażenie, wyprawkę od kaftaników, po łóżeczko i wózek...

Wędrujące kasetki od bliskich z Ameryki

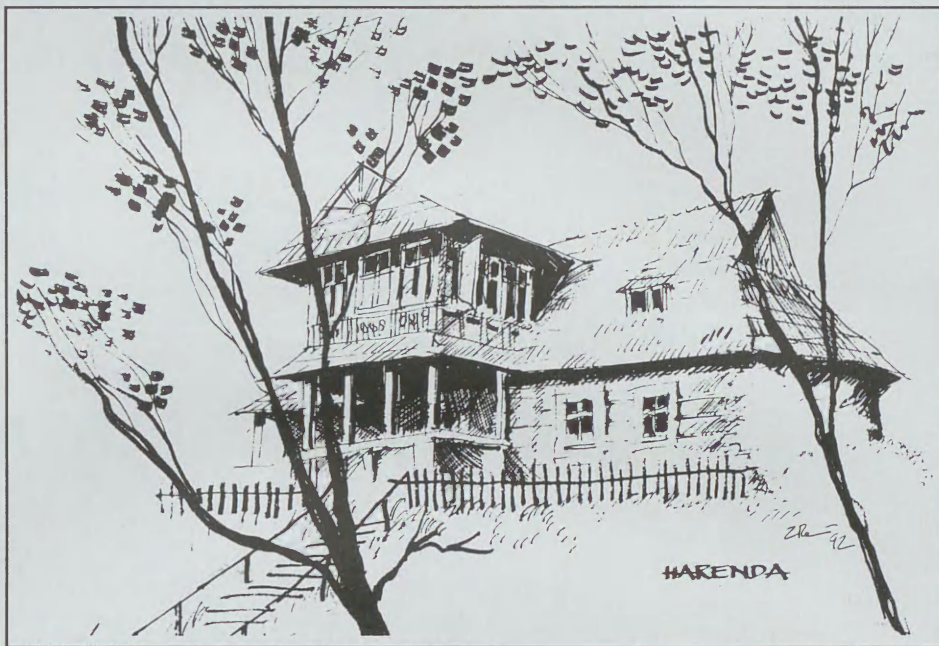
przychodzą coraz to częściej. Nagrywane są na nich uroczystości rodzinne: wesela, chrzciny itd. Również z kraju przesyłane są takie obrazy, na których Polonia może zobaczyć swych najbliższych, usłyszeć słowa skierowane do nich, ujrzeć fragmenty swych rodzinnych stron, wsi, wnętrza kościołów, domów, ziemi, którą opuścili w poszukiwaniu dolarowego szczęścia. Poprzez kasetki mają okazję, aby się przybliżyć ku sobie, chociaż dzieli ich tysiące kilometrów - nie czują się tak samotni, wyobcowani. Żona ujrzy swego męża, a dziecko ojca i łatwiej im znieść czas rozłąki. Wędrujące kasetki są dodatkami do listów i paczek. Są jeszcze nowością, ale rozpowszechniającą się coraz to bardziej w rodzinach na Podhalu, które mają bliskich w Ameryce. Niosą wiele miłych doznań i radości.

Dr. Anna Brzozowska-Krajka **"DOBRA RADA NIE ZAWADA"** (Dokończenie)

Jak wynika z wielości zapisów, sądy wartościujące stanowią jedną z najbardziej podstawowych cech przysłówia, uzyskując jednak pełną realizację swych wartościujących odcieni, jak już zaznaczyłam wcześniej dopiero przy aktualizacji, tzn. w sytuacji dialogowej, gdy stanowią żywą część wypowiedzi językowej skierowanej do konkretnego rozmówcy. Wtedy funkcjonują właśnie jako sądy uogólniające, konwencjonalne zwroty obrazujące etyczne refleksy tradycji wtopione w wyobraźnię zbiorową, jako sprawny instrument praktycznego informowania, a tym samym pośredniego instruowania, bowiem zgodnie z przesłaniem tytułowym tego szkicu: "dobra rada, nie zawada", ale dwie - jeszcze lepiej. I w tej płaszczyźnie dawność splata się z terażniejszością jako jej trwałe komponent, wskazując współczesnym także w artystycznej formie przysłów bezcenne skamieliny doświadczeń przodków.

Zenon Remi

"HARENDA" - MUZEUM JANA KASPROWICZA W ZAKOPANEM



Dom został wybudowany w 1920 roku przez Jana Klusia Fudal, z przeznaczeniem na pensjonat. Wkrótce potem willę kupiła angielska malarka Winifred Cooper, od niej odkupił dom Jan Kasprowicz.

Kupiwszy dom na Harendzie, Jan Kasprowicz wziął roczny urlop ze stanowiska Rektora Uniwersytetu Lwowskiego, chcąc się całkowicie zająć urządzeniem nowej siedziby.

Do Lwowa już nie powrócił: zachorował z końcem 1924 roku i zmarł w swoim wymarzonym domu 1 sierpnia 1926 roku. W domu pozostała jego ukochana żona, Maria z Buninów Kasprowiczowa - Marusia.

Projekt zorganizowania w Domu na Harendzie biograficznego Muzeum Jana Kasprowicza wysunięto wkrótce po śmierci Poety. W latach trzydziestych, dzięki staraniom i działalności Marusi Kasprowiczowej, Dom na Harendzie był w Zakopanem ważnym ośrodkiem życia kulturalnego. W 1950 roku Maria Kasprowiczowa przekazała Ministerstwu Kultury i Sztuki trzy frontowe pokoje wraz ze znajdującymi się tam zbiorami z przeznaczeniem na Muzeum Jana Kasprowicza. Najpierw sama pełniła funkcję kustosa, a po jej śmierci w 1968 roku, prowadziła muzeum jej siostra - Anna Bunin.

W 1964 roku powstało Stowarzyszenie Przyjaciół Twórczości Jana Kasprowicza i od tego czasu Muzeum na Harendzie pozostaje pod opieką tego Stowarzyszenia.

"W saloniku, jak zresztą również w pokoju sypialnym, typowa dla budownictwa góralskiego powała, podtrzymywana przez trzy tragarzyki, te zaś wsparte są o profilowany, zdobiony tragarz nośny, zwany sosrębem. Na odokiennym licu sosrębu widzimy często spotykany w zdobnictwie monogram "HIS" w otoku ujętym w pasy góralskiej ornamentyki. Znajduje się tu również wyrzeźbiona data budowy domu. U sosrębu zawieszony jest zyrandol typu węgierskiego, wykonany w Polsce (XIX w.), z talerzem, ozdobionym liśćmi akantu".

*"Kwiaty nasturcji geste,
nieugaszone rany,
krwawym wieńcem opasują
nasz domek drewniany"*

Jan Kasprowicz, "Mój świat", XLVIII

(Pan Zenon Remi jest architektem miejskim Zakopanego i walcząc z nieubłaganym czasem, troskliwie zabiega o zachowanie zabytków budownictwa podhalańskiego.)



BOBAK SAUSAGE COMPANY
 5275 S. Archer Avenue
 Chicago, Illinois 60632

Aniela i Franciszek Bobakowie
 Właściciele



RED & WHITE RESTAURANT
 35 Wall Street
 Passaic, New Jersey

Stanisława i Jan Masny
 Właściciele

PAMIĘTNIK
10 LECIA
KOŁA 41 WRÓBLÓWKA
1981 - 1991

"Gorąco polecamy ten pięknie zilustrowany i starannie przygotowany pamiętnik, który zawiera nie tylko sporo reklam ale również obszerne sprawozdanie z bogatej 10 letniej działalności Koła nr. 41 Wróblówka" - "Tatrzański Orzeł".

*Pamiętnik można nabyć przesyłając czek lub money order w sumie \$12.50 na adres:
 Józef F. Króźel, 2453 W. Thomas Street, Chicago, IL 60622*